Nr. 6. w 7 Lutego 1886. Rok III.

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	*3 złr. 50 ct.*	*Rocznie*	*8 mark.*
Półrocznie	*1 „ 75 „*	*Półrocznie*	*4 „*
Kwartalnie	*— „ 90 „*	*Kwartalnie*	*2 „*

Redakcya i Administracya
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Uroczystość Oczyszczenia Najświętszej Panny Maryi

(Matki Boskiej Gromnicznej)

2-go Lutego.

(Dokończenie).

III.

Spotkanie Dzieciątka Jezus przez Symeona i Annę. Wówczas kiedy Pan Jezus się narodził, żył w Jerozolimie człowiek, któremu było imię Symeon. Był to, jak o nim opowiada Ewangelia św. Łukasza. *człowiek sprawiedliwy i bogobojny, oczekujący pociechy Izraelskiej, a Duch św. był w nim. Oczekiwał pociechy Izraelskiej* to znaczy: wiedział że ma na ziemię przyjść Zbawiciel i to z pośród narodu Izraelitów i przez przyjście swoje pocieszyć ludzkość całą, a osobliwie naród Izraelski. Wiedział też Symeon, że Zbawiciel wnet ma przyjść i prosił Boga, by Zbawiciela jeszcze za życia swego na ziemi oglądał. *I odpowiedź był wziął od Ducha świętego, że nie miał oglądać śmierci, ażby pierwej oglądał Chrystusa Pańskiego.* Kiedy N. P. Marya czterdziestego dnia po urodzeniu Pana Jezusa przyszła do kościoła Jerozolimskiego w towarzystwie św. Józefa, a niosąc dziecię Jezus, aby sama przyjęła błogosławieństwo zwane *oczyszczeniem* a Pana Jezusa ofiarowała, wtedy i Symeon *przyszedł w duchu* t. j. wiedziony natchnieniem od Boga pochodzącem *do kościoła.* A gdy *wwodzili dzieciątko Jezus rodzice jego, aby za nie uczynili według zwyczaju zakonnego on też wziął je* t. j. dzieciątko Jezus *na ręce swoje i błogosławił Boga i mówił: teraz puszczasz sługę twego Panie w pokoju według słowa twego, gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje, — któreś zgotował przed oblicznością wszystkich narodów, światłość na objawienie pogan i chwałę i chwałę ludu Twego Izraelskiego.* A potem błogosławił Maryi i Józefowi, a wreszcie rzekł: *oto Ten* (Pan Jezus) *położon jest na upadek i na powstawie wielu w Izraelu i na znak, któremu spzeciwiać się będą i duszę twą własną przeniknie miecz.* Temi słowy Symeon przepowiedział mękę Pana Jezusa a boleść Maryi w czasie tej męki. Powiedział, że Pan Jezus *położon jest na upadek i powstanie wielu,* ponieważ ci, którzy Pana Jezusa przyjmują i wolę Jego pełnią, przezeń zbawieni będą, a ci. którzy Jego nauki przyjąć nie chcą, będą potępieni, za to, że przyszła światłość na świat, a oni umiłowali raczej ciemności niż światłość. — Była także wówczas w kościele Jerozolimskim jedna niewiasta wielkiej pobożności imieniem Anna (nie matka Maryi, lecz inna Anna). Ta przeżywszy siedm lat w małżeństwie była potem wdową aż do lat ośmdziesięciu czterech i mówi o niej Ewangelia. że *nie odchadzała z kościoła, postami modlitwami służąc we dnie i w nocy.* Ta widząc dziecię Jezusa oświecona od Boga poznała. że to dziecię to Bóg wcielony, to Messyasz obiecany — i *wyznawała Panu i opowiadała* o Panu Jezusie *wszystkim którzy oczekiwali odkupienia Izraelskiego.* I dlaczegoż to tak Pan Bóg zrządził, że Symeon i Anna

poznali Pana Jezusa? Oto dlatego, aby się od nich rozeszła wiadomość, że Zbawiciel obiecany już jest na ziemi i aby w ten sposób ludzie byli powoli przygotowywani na przyjęcie jego. — Z tego, com wam tu kochani czytelnicy opisał, widzicie, że dla Maryi ten dzień ofiarowania Pana Jezusa był wielce bolesnym. Już wtedy duszę Jej przeniknął miecz boleści.

Zanim bowiem Pana Jezusa ofiarowała, Symeon przepowiedział Jej przyszłą Pana Jezusa mękę. Ofiarując Pana Jezusa wiedziała, że ofiaruje Go nie tak, jak inne niewiasty, dla spełnienia pamiątkowego obrzędu, ale że Pan Jezus kiedyś będzie zabitym za grzechy świata jakby baranek ofiarny. Pobożność chrześcijańska liczy siedm boleści Maryi t. j. siedm chwil dla Maryi najboleśniejszych; otóż ofiarowanie Pana Jezusa w kościele to najpierwsza z tych siedmiu boleści. Jest rzeczą pewną, że Marya zanim Jej Symeon przepowiedział mękę Pana Jezusa, już wiedziała, że Pan Jezus po to na świat przyszedł, by za ludzi umrzeć. Jeszcze zanim się stała Matką Zbawiciela, wiedziała że Zbawiciel przez mękę swoją świat odkupi. — a wiedziała o tem z proroctw, które w piśmie św. czytała i które bez najmniejszej wątpliwości rozumiała. Proroctwo więc Symeona o męce Pana Jezusa nie było potrzebne Maryi, ale było potrzebne nam, byśmy w Symeonie mieli świadka, że Marya wiedziała, że ofiaruje swego Syna nie jak inne niewiasty, ale na śmierć za nas! Ofiarując ze sercem boleścią przeszytem Syna swego za nas, Marya przez to Matką naszą się stała!

IV.

Poświęcenie gromnic. Skąd pochodzi zwyczaj poświęcania świec zwanych gromnicami w to święto, o którem piszemy? Za czasów pogańskich był w Rzymie zwyczaj, że w pierwszych dniach Lutego palono światła na cześć fałszywych bogów, obchodzono przytem ulice miast i pola ze zapalonemi świecami i pochodniami wśród rozmaitej rozpusty. Gdy chrześcijaństwo zaczęło się szerzyć, Kościoł, aby lud odciągnąć od brania udziału w pogańskich obchodach, aby też Bogu zadosyćuczynić za zniewagę, którą Mu wyrządzano przez cześć fałszywych bogów, ustanowił w dzień oczyszczenia Maryi obrzęd święcenia świec i processyę ze świecami na cześć Chrystusa Pana, by tym sposobem Chrystusa Pana uznać ze Symeonem *światłością na objawienie* (t. j. oświecenie *pogan i chwałę ludu* wiernego. Świece w to święto poświęcone zapalamy w czasie *gromów* t. j. w czasie burzy i piorunów, dlatego zowią się *gromnicami.* A czemu je świecimy w czasie gromów? One *same ze siebie* gromów nie oddalą, ale ich świecenie jest cichą modlitwą. Gdy w czasie burzy boimy się, by piorun nie zabił nas lub kogo z naszych, albo nie zapalił naszego dobytku, wtedy nie możemy się spokojnie i długo modlić, by nas Bóg od tego nieszczęścia zachował; otóż przez to że wtedy na cześć Boga palimy swiecę, oświadczamy niejako Bogu, że

---

Nie każdy człowiek może być uczony.

powiastka

przez Adama Aniołkowskiego.

(Ciąg dalszy).

— A byłem. Pokazałem mu pismo ze szkoły; powiedział ni to ni owo. Poszedłem do dyrektora, a tam mi spiewają, żeby zapłacić dwanaście papierków, bo inaczej Pawełek nie dostanie świadectwa. Skądże ja biedny wezmę tyle pieniędzy? chyba już ten kożuch sprzedam, co go mam na sobie.

— Jabym ta nie płacił — rzekł Skałuba. — Co wam po świadectwie, jeżeli chłopiec będzie miał dwójkę? Dajcie go lepiej do jakiego rzemiosła; będziecie mieli mniej wydatku, a więcej może pociechy na starość.

— Ej kumie, kiedybym chciał wyprowadzić dziecko na ludzi.

— A cóżto myślicie, że szewc, albo krawiec to nie człowiek?

— Ta jużciż człowiek, ale zawsze więcej cieszy człeka, gdy widzi swe dziecko księdzem, albo urzędnikiem.

— A jeżeli ani się na księdza nie wyuczy, ani na rzemieślnika nie wypraktykuje, to co wtedy! Będzie ni pies ni wydra, ni chłop, ni pan!

— A gdyby tak poprawił się i zechciał się uczyć? Mówię wam kumie, że i tych papierków, co je trzeba zapłacić, nie pożałowałbym.

— Ha! idźcież do profesorów, poradźcie się, popytajcie, czy może być co z Pawełka. Oni najlepiej wam doradzą.

— Pewnie, że i tak zrobię.

— Każą go zostawić w szkole, to zostawcie, a jeżeli odradzą, to oddajcie do terminu, do majstra, tylko do porządnego. Dobrato nauka, gdy chłopak ma głowę i ochotę, ale gdy niema ani jednego ani drugiego, to szkoda i pieniędzy i frasunku i lat młodych. Kto nie chce pracować głową, niech pracuje rękami.

— To samo słówko w słówko powiada i Mikołaj z pod kościoła — rzekł Walenty.

— Zmądrzał przez swego Janka, który już mu dobrze nalał sadła za kołnierz — odpowiedział Skałuba.

— Cóż on teraz robi, nie wiecie? — zapytał Walenty — Podobno jest urzędnikiem w mieście.

— Aha, urzędnikiem; pisze w sądzie czy u adwokata i bierze piętnaście papierków na miesiąc. Ot i cała parada, a kosztował Mikołaja dużo pieniędzy.

— No, ale może czem wyższem zostanie? — zapytał Walenty.

— A czemby, kiedy się niczego nie nauczył. Na wsi, jak umie czytać i pisać i rachować tyle, żeby go żyd nie oszukał, to i niby dosyć. Zdałoby się i nam na wsi więcej wiedzieć, bo to niemieccy chłopi dlatego się lepiej od nas mają, że i więcej umieją, no ale trudno, od razu Krakowa nie zbudowano. Człowiek pracuje, Boga chwali i żyje... W mieście jednak bez nauki i żyć nie można.

— A przecie Janek chodził kilka lat do szkoły — wtrąciła Jagusia, która rozmowie się przysłuchiwała.

— Z samego chodzenia do szkoły nikt jeszcze rozumu nie nabrał, jeżeli się nie uczy — odrzekł Skałuba. — Janek łaził do szkoły, a łaził, po dwa lata do każdej klasy, aż i na sporego chłopaka wyrósł. Czwartej klasy podobno nie skończył i wypisał się ze szkoły. Teraz ani do rzemiosła, ani do roli. Do pierwszego za stary, do drugiego za słaby, a w głowie pusto jak w stodole na przednowku.

pragnęlibyśmy, by dusza nasza do Niego wzniesioną była. — Gromnicę daje się także do ręki umierającemu. Katolik umierający przez to, że trzyma w ręku gorejącą poświęconą świecę, oświadcza przed Bogiem, że chociaż gaśnie jego ciało, nie gaśnie w nim wiara i miłość, że serce jego goreje miłością ku Bogu, i że jak świeca gore, tak on pragnie zgoreć jakby ofiara całopalna Panu.

Ks. K. F. z Tarnowca.

MOWA

JE. ks. Arcybiskupa Isakowicza

wygłoszona w Sejmie na posiedzeniu d. 22 Stycznia 1886 r.

w poparciu wniosku o udzielenie subwencyi OO. Zmartwychwstańcom na utrzymanie internatu ruskiego.

„Wysoka Izbo!

Już po raz 4ty, jako jeden z arcybiskupów tutejszych, mam zaszczyt zasiadać w tem dostojnem zabraniu Wysokiego Sejmu krajowego i nigdy jeszcze, aż dotąd, nie zabierałem publicznie głosu w poważnych rozprawach jego. Jeżeli dziś, dostojni panowie moi, pozwoliłem sobie uprosić głosu u JW. pana marszałka naszego wobec dopiero co postanowionego wniosku subwencyonowania internatu księży Zmartwychwstańców, to wierzajcie zacni panowie moi, że nie czynię to w tym zamiarze, ażebym światłą uwagę waszą chciał zwrócić przemową moją na wielką i daleko sięgającą doniosłość tego wniosku, bo rozum wasz i wasze doświadczenie, wasze przywiązanie i miłość do Kościoła katolickiego i kraju, są mi rękojmią, że aż nadto dobrze, bez mojego przyczyniania się, pojmujecie ważność tego wniosku.

Uczyniłem to tylko dlatego, żebym jako biskup katolicki, mający z obowiązku powołania swego świętego stać na straży najświętszych dóbr narodowych, wobec tego dostojnego zgromadzenia, a więc i całego kraju, zaznaczył w tej sprawie moje zapatrywanie i stanowisko, i żebym wobec tej wysokiej Izby i całego kraju oddał świadectwo i hołd prawdzie i zasłudze, które się im od nas należy" (brawo).

Następnie Dostojny arcypasterz wspomniawszy jak mu jest wstrętnem odnawiać dawne rany, które wywołały potrzebę założenia internatu dla Rusinów, tak mówił:

„Wiadomo panom powszechnie, że przed nie tak wielu laty, znaleźli się byli wrzekomi przywódzcy, wrzekomi uszczęśliwiacze, którzy od nikogo nie wybrani, od nikogo nie upoważnieni, ale sami od siebie, jak dawny prorok powiedział „i od ducha swego wysłani", chcieli się narzucić na zbawców i obrońców narodu ruskiego i cerkwi ruskiej (brawo) i którzy pod pozorem wielkiej miłości dla narodu ruskiego i wielkiej troskliwości o zachowanie czystości cerkiewnego obrządku, probowali rozmaitym podstępnym sposobem, zachwiać w sercach prawowiernych katolickich ludzi ruskich, święte odwieczne zasady prawdy katolickiej, którzy go usiłowali w zdradziecki sposób odwieść od związku z jedyną najwyższą głową Kościoła, odwieść od związku ze stolicą apostolską Papieżem rzymskim i tym Kościołem, który od wieków był i jest matką i nauczycielką Kościołów wszystkich..."

Wskazawszy następnie, że to się nie udało dzięki usiłowaniom obywateli kraju, Rządu i Ojca świętego, który widząc na co się zanosi, i pragnąc przyjść z pomocą prawowiernym greckiego obrządku, zezwolił, aby powstał, a raczej wznowiony był zakład pod kierunkiem OO.Zmartwychwstańców, w którym by wychowywała się młodzież ruska na zacnych, pobożnych, w zasadach świętej wiary ugruntowanych Rusinów. Wskazawszy następnie, jak zakład ten prowadzony jest wzorowo, jak przestrzega czystości greckiego obrządku, jak wychowuje młodzież w duchu narodowo-ruskim, jest zdania, że

---

— To i cóż będzie robił, jak się zestarzeje?

— A coby? będzie pisał, jak i teraz, dopóki mu sił starczy. Będzie biedował całe życie i narzekał, że nie jest ani rzemieślnikiem, ani chłopem na wsi — odpowiedział Skałuba.

— Hoj, hoj szkoda starego Mikołaja! — rzekł Walenty.

— A pewno, że szkoda, ale cóż robić. Radziłem mu, tak jak i wam radzę, ale jeszcze się gniewał. Powiadał zawsze, że ciura jak ciura, głupi i basta, jak zmądrzeje, to i uczyć się będzie.

— No, a wasz Michał, tego roku już gimnazyum skończy? — zapytał Walenty.

— Za Boską pomocą — odrzekł Skałuba. — Chłopczysko z początku trochę kosztowało, ale i nie żałuję grosza, com go wydał. Teraz już innych uczy i dobrze mu za tę naukę płacą. Odemnie nic nie bierze, jeszcze i Jagusi na każde święta podarunek przywiezie.

Kruczek westchnął głęboko, a łzy zakręciły się mu w oczach.

— Bodajto mieć dobre dzieci — rzekł do siebie.

— Nie wyrzekajcie jeszcze — odpowiedział Skałuba — Pawełek może być dobrem dzieckiem, chociaż się teraz nie uczy. Albo jeszcze za głupi, albo i głowa jego nie do nauki. Nie wszyscy ludzie zdali się do jednego.

Kruczek pokiwał tylko głową, ale nic nie odpowiedział.

— A czemże wasz Michał będzie? — zapytał Skałubę po chwili.

— Czem zechce. Ja mu nie rozkazuję; uczył się, to i wie lepiej odemnie, czem zostać.

— Chyba księdzem? Mój, gdyby tak za wolą Bożą skończył gimnazyum, to musiałby być księdzem — rzekł Walenty.

— Ktoby go przymusił? — odpowiedział Skałuba — Przymuszony pacierz i Panu Bogu nie miły.

— Kiedyto zawsze, co ksiądz, to i na swoich z góry nie patrzy i Panu Bogu służy i sam ma się dobrze — rozumował Walenty.

— Prawda, że stan księży najpiękniejszy ze wszystkich stanów, chociaż każdy, co uczciwie żyje, to Panu Bogu służy. Chętniebym Michałka widział księdzem, ale tylko wtedy, gdyby sam, bez mojej namowy poszedł do seminaryum. Wiedziałbym wtedy, że taka była jego wola, że sam się Panu Bogu poświęcił i będzie w tym stanie szczęśliwy. O! boto łatwiej być dobrym urzędnikiem, profesorem albo doktorem, aniżeli sługą Bożym. Tamci odpowiadają przed Panem Bogiem tylko za siebie, a ksiądz i za siebie i za swoje owieczki.

Walenty słuchał tej mowy zadumany, myśląc o swoim Pawełku, a kiedy Skałuba przestał mówić, powstał z ławy i rzekł: — Jutro niedziela, pójdę do Tarnowa.

— Tak, idźcie kumie, a zróbcie, jak mówiłem — rzekł Skałuba.

— Panie Boże zapłać za poradę — odpowiedział Walenty. — Bywajcie zdrowi.

— Zostańcie z Panem Jezusem — odrzekł Skałuba — a nie frasujcie się zbytnio. Żydowi zaś powiedzieć, żeby to ziarno, które od was dostał, policzył na procent.

— Ej, co tam trochę ziarna — odrzekł Kruczek — przyjdzie lato, to Pan Bóg da więcej.

— Tak to, tak — mówił Skałuba do siebie, gdy Walenty już odszedł — niejeden z was mówi i wydaje dar Boski pracę swoją w ręce żyda. Potem dziwują się, że żydek, który przychodzi do wioski bez butów, po paru latach kupuje grunta, a po kilku zostaje dziedzicem. Chłopek zaś biedę klepie, a w końcu na żebry wychodzi.

*

kraj nie powinien żałować grosza na wsparcie tak użytecznego i na przyszłość tak błogie owoce obiecującego zakładu. W końcu zaś powiedział tak:

„Panowie moi! Nie jestem prorokiem, nie jestem mężem z natchnienia Bożego mówiącym, nie jestem nawet politykiem, bo polityka moja jest modlitwa Pańska, — jednakże jako biskup katolicki, wypowiem śmiało tu i chciałbym, ażeby ten głos mój nie tylko w tej Izbie był słyszany, ale żeby doszedł aż do ostatniej chaty najuboższego chłopka ruskiego — wypowiem tu jasno i stanowczo, że przyszłość Rusinów prawdziwie szczęśliwa, spoczywa tylko w najściślejszym związku z najwyższą głową jedynej, powszechnej, apostolskiej cerkwi Bożej, jak Skarga nasz wielki mówił: że przyszłość ich spoczywa tylko w najściślejszem związaniu się z tą św. apostolską stolicą, rzymskim Papieżem, — że przyszłość ta ich spoczywa także tylko w najwierniejszem złączeniu się z przesławną dynastyą Habsburgską, pod której łaskawem berłem wolno jest każdemu rozwijać i pielęgnować swą narodowość (brawo). Kto, moi panowie, po za tym związkiem przyszłość szczęśliwą gdzie indziej pokazuje Rusinom, kto im obiecuje gdzieindziej tę przyszłość znaleźć, ten wierzajcie mi, znowu nie lękam się powiedzieć tego, jest fałszywym prorokiem i zdrajcą swego narodu (brawo) — od takiego każden prawy i uczciwy Rusin, ze wstrętem powinien się odwrócić i wobec sideł zastawionych na niego, powinien mu powiedzieć słowy mędrca Pańskiego: Jest droga, która się zda prowadzić do żywota, a ona ostatecznie prowadzi do śmierci na zgubę i zatracenie.

Nie na zgubę, nie na zatracenie prowadzą OO. Zmartwychwstańcy młodzież ruską, bo ją utwierdzają w zasadach wierności i przywiązania do Kościoła katolickiego, bo ją utwierdzają w miłości i przywiązaniu do Najmiłościwiej panującego nam cesarza i króla, bo ją chcą wykształcić na dobrych i wiernych synów Kościoła, na zacnych i prawych obywateli tego kraju.

Więc kiedy tak się ma z internatem, kiedy użyteczność i zbawienność jego uznaną została przez najwyższą w świecie powagę, przez Głowę naszego Kościoła, kiedy uznaną została i uchwaloną przez najwyższe władze rządowe, kiedy użyteczność i zbawienność jego uznaną została przez głos publiczny dawnego Sejmu, przez ofiarność najszlachetniejszych synów i obywateli tego kraju, to ja mniemam moi dostojni panowie, iżebym tylko godności waszej mądrości i szlachetności ubliżył, gdybym Was chciał obecnie gorącemi słowy jeszcze zachęcać i skłaniać Was do jednomyślnego uchwalenia wniosku przedłożonego. Kończę więc rzecz moją dodając to tylko, że jeżeli tak często uchwalamy dość znaczne wydatki na cele zmierzające może prędzej do zabezpieczania tylko wygód naszych i przyjemności, to tem bardziej zdaje mi się należy uchwalić wydatek nie wielki, zmierzający do celu mającego zabezpieczyć naglące potrzeby ubogiej młodzieży ruskiej, zachowania jej wiary ojców, wyształcenia jej na prawych i zacnych obywateli kraju, — żeby ta młodzież ruska poparta uchwałą tego wysokiego Sejmu, wzrósłszy kiedyś na zacnych mężów i prawych obywateli kraju, błogosławiła pamięć naszą, a broń Boże, żeby od nas opuszczeni, udawszy się nie daj Boże na bezdroża i manowe, zobaczywszy swoją dolę nie zapłakali kiedyś krwawemi łzami i zawołali: Parvuli petierunt panem et non erat qui frangret illis (huczne brawa i oklaski).

Sprawy krajowe.

Na przedostatnim Sejmie uchwaloną została ustawa, że niektóre zakłady przemysłowe, których dotychczas w kraju naszym nie ma, albo jeżeli są to w niedobrym stanie, a które założone zostaną do końca roku 1894, mają być uwolnione od

---

II.

Ranek był mroźny, ale piękny. W Tarnowie w katedrze dzwony wzywały pobożnych na nabożeństwo. Po wszystkich ulicach roiło się dużo ludu; jedni wracali ze mszy rannych, inni szli na sumę.

Przed wielką kamienicą, na różowo pomalowaną stał Walenty Kruczek. Pomimo mrozu stał z odkrytą głową i wpatrywał się w kamienną figurę, która wznosi się przed ową kamienicą.

— A co to za święty, paniczu? — zapytał Kruczek jakiegoś studenta, wskazując na figurę.

— Nakryjcie głowę — odpowiedział student — bo to nie święty.

— A tylko?

— To poeta Brodziński.

— Kto, proszę panicza? — zapytał Kruczek.

— To taki człowiek, co bardzo piękne wiersze i mądre książki pisał. On kochał bardzo chłopków.

— Musiał być bardzo bogaty? — rzekł Kruczek.

— Wcale nie, mój gospodarzu; całe życie był ubogi, a gdy chodził do szkoły, to i jeść czasem nie miał.

— A za cóż kazał sobie taki nagrobek postawić, przecie to dużo pieniędzy kosztuje?

— To ludzie złożyli się na ten pomnik, a postawili go dlatego, aby zmarłego uczcić, a nas młodych zachęcić do naśladowania jego życia.

— Jak on się to nazywał, proszę panicza, bo i zapomniałem — mówił Walenty.

— Kazimierz Brodziński, chodził do szkoły w Tarnowie — objaśniał student, zabierając się do odejścia.

— Bóg zapłać za wyjaśnienie — odpowiedział Walenty

Właśnie w tej chwili z bramy owej kamienicy, przed którą stoi pomnik Brodzińskiego, wyszło dwóch młodych ludzi.

Kruczek w jednym z nich poznał Janka Skałubę, postąpił więc naprzód, jednak nie śmiał go pierws y zaczepić.

— A jak się macie, Walenty — rzekł Janek zobaczywszy Kruczka. — Przyjechaliście do syna. Nie wiecie, tatuś mój zdrowy, a Jagusia?

— Zdrowi, dzięki Bogu — odrzekł Walenty.

— Słyszałem, że wasz Pawełek nie najlepiej się uczy. Szkoda, szkoda chłopca — mówił Janek.

— Właśnie też względem tego przyjechałem — odpowiedział Walenty. — Chciałbym iść do jego profesora, tylko nie wiem, gdzie mieszka i jak się zowie.

— A to idźcie do pana Molskiego, chodźcie, ja was zaprowadzę — rzekł Janek, i poszedł z Walentym ku rynkowi.

Pana Molskiego, który dopiero niedawno zestał profesorem, a w klasie, do której chodził Pawełek, był gospodarzem, zastał Walenty w domu. Profesor wysłuchawszy Walentego zapytał:

— I cóż myślicie teraz robić ze swoim synem?

— Alboż ja wiem, chciałbym go na człowieka wyprowadzić, chciałbym, żeby gimnazyum skończył.

— Przykro mi, mój gospodarzu, ale powiem wam, że to trudno będzie, aby wasz Pawełek miał chleb z nauki.

— Nie chce się uczyć chłopczysko — rzekł Walenty.

— Może się i uczy, ale nauka nic mu do głowy nie lizie — odpowiedział profesor. Ciasna głowa, ani łopatą wieleby do niej nie włożył. Widać Pan Bóg nie stworzył go ani na księdza, ani na urzędnika.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wszelkich dodatków do podatków z wyjątkiem państwowych; a to na okres lat dziesięciu od dnia otwarcia nowopowstającego zakładu. Ustawa ta teraz została zatwierdzoną przez Cesarza.

Jakież to zakłady przemysłowe mają być uwolnione od dodatków? Oto naprzód te, których dotąd w kraju nie ma, a mianowicie: zakłady dla wyrobu soli potażowych, z wyjątkiem potażarni, zakłady dla wyrobu ałunu, angielskiego kwasu siarkowego, kwasu azotowego, chemicznych produktów do blichowania; zakłady dla wyrobu szteingutowych rur glazurowanych, retort ogniotrwałych, szlifowanego szkła stołowego, zwierciadłowego i zwierciadeł, porcelany, zakłady dla przerobu mazi pogazowych na asfalt sztuczny i środki desinfekcyjne, farb anilinowych; zakłady dla przerobu fosforytów na sztuczne nawozy; zakłady dla wyrobu blachy miedzianej, emaliowanych naczyń żelaznych, sztyftów, gwoździ, śrub, nitów i łańcuchów żelaznych; zakłady dla wyrobu cellulozy; zakłady dla wyrobu przędziwa z lnu i konopi, przędzalnie z lnu, konopi i juty. tkalnie mechaniczne z lnu, konopi, bawełny, juty i jedwabiu, mechaniczne tkalnie worów; zakłady dla wyrobu cerat, pasów pędowych ze skóry i materyałów włókiennych, fabryki krochmalu, dekstryny i syropu krochmalowego z pszenicy, ziemniaków lub kukurudzy, fabryki konserw jarzynowych, mlecznych i mięsnych.

Następnie uwolnione będą od dodatków takie fabryki, które nie będą wprawdzie nowemi w kraju, ale będą lepiej i na większy rozmiar urządzonemi, niż dotychczasowe tego rodzaju fabryki u nas istniejące. Spis ich jest następujący: zakłady przemysłowe dla wyrobu cementu i wapna hydraulicznego, dla wyrobu fajansu, glazurowych naczyń szteingutowych, zbytkowych wyrobów gliny i majolik, ciekłych i stałych smarowideł z olejów mineralnych; zakłady dla wyrobu zupełnych urządzeń i aparatów gorzelnianych, dla wyrobu maszyn i narzędzi rolniczych, dla wyrobu całych powozów, dla wyrobu narzędzi wiertniczych dla górnictwa krajowego, lin drucianych i lamp naftowych; zakłady dla wyrobu kalafonii i przerobu odpadków drzew szpilkowych systemem szwedzkim, olejków eterycznych, fabryki beczek i szpuntów do beczek; zakłady dla wyrobu fortepianów; przędzalnie z wełny zatrudniające najmniej 100 wrzecion; zakłady przemysłowe tkackie z lnu, konopi, bawełny i juty, zatrudniające w obrębie zakładu najmniej dziesięć ręcznych warsztatów tkackich; zakłady blichu i apretury, zdolne przerobić najmniej 20.000 sztuk płótna i odpowiednią ilość przędzy i innych wyrobów z lnu, konopi, bawełny i juty; zakłady apretury sukna zdolne przerobić najmniej 1000 sztuk sukna i innych wyrobów wełnianych, farbiernie i drukarnie wyrobów tkackich zdolne przerobić większą ilość tkanin z lnu, konopi, juty, bawełny i wełny; zakłady dla wyrobów pończoszkowych, zatrudniające najmniej 15 cyrkularnych warsztatów; zakłady garbarskie dla wyrobu skór podeszwianych, saków, skór cielęcych matowych czarnych i szarych, zamszow i kidów, oraz skór lakierowanych; zakłady białoskórnicze dla przerobu większej ilości skórek; zakłady przemysłowe dla wyrobu świec stearynowych, fabryki mydła zdolne przerobić najmniej 1000 cetnarów tłuszczów roślinnych i zwierzęcych; zakłady dla wyrobu surogatów kawy (kawy figowej i cykoryi) obliczone na przerób produktów najmniej z 50 morgów roślin okopowych.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Pastwiska gminne.

II.

Ażeby złemu zaradzić należy: 1) postarać się o dochody z pastwiska, któreby pozwoliły 2) pastwisko odpowiednio urządzić, a raz urządzone 3) należycie utrzymać.

Chcąc mieć jakibądź dochód z pastwiska, potrzeba odstąpić od zwyczaju dotychczasowego, który pozwala każdemu członkowi gminy paść na pastwisku gromadzkiem, bez uiszczenia jakiejkol wiek opłaty, to jest, że trzeba ustanowić jakąś opłatę za używanie pastwiska. Ta opłata powinna by być od każdej sztuki bydła pasionego i to corocznie za cały czas. Opłata za wyrośniętego konia, wołu lub krowy powinna być jednakową; każde dwie sztuki niewyrośnięte, a więc źrebięta i cielęta, które nie przekroczyły lat dwóch, liczyć się powinno za jedną sztukę dużą. Ilość sztuk dużych, które na jakiemś pastwisku paść można, zależy od tego, jak wielkiem jest to pastwisko i jaką ma wartość. Im pastwisko większe i wartość jego lepsza, tem większej ilości bydłu da paszy i odwrotnie. Nie pomylimy się bardzo, jeżeli powiemy, że na każdy morg pastwiska lichszego liczyć można dwie sztuki, na morg lepszego trzy sztuki, na morg dobrego cztery sztuki; ścisłe jednak oznaczenie tylko na podstawie praktyki miejscowej jest możliwe. Widząc, jaki obszar pastwisko zajmuje, i do której kategoryi należy, nie trudno obliczyć ile sztuk bydła rogatego i koni paść na nim można. Potrzeba po prostu ilość morgów pomnożyć przez ilość sztuk na jednym morgu paść się mających, a iloraz wskaże sumę bydła, dla jakiej pastwisko odpowiada. Podług tego rachunku wiedząc, ile jest sztuk bydła na wsi, już będziemy wiedzieli, czy pastwisko dla wszystkiego bydła gminnego wystarcza, czy jest go za dużo, lub też za mało. Pierwszy i drugi wypadek jest naturalnie dla gminy korzystniejszym niżeli ostatni.

Opłata od sztuki bydła za pasienie, pobierana n. p. przez miejscowy obszar dworski, albo pobierana w sąsiednich miejscowościach, może służyć za przykład, jaką nałożyć opłatę za pasienie jednej sztuki. Gdzieby tej praktyki nie było, tam klasyfikacya do opodatkowania wskazałaby jakiej żądać opłaty, ażeby mieć ten dochód z morga, który komisya klasyfikacyjna do opodatkowania przyjęła. Gdzie pastwisko jest tylko takie, że wystarcza dla koni i bydła rogatego, tam nie powinno paść się trzody chlewnej i gęsi. Gdyby pastwisko było większe, aniżeli to potrzeba wymaga, należałoby oddzielić osobny kawałek dla trzody i gęsi i najsurowiej zabronić pasienia ich pomiędzy końmi i bydłem rogatem. Gdyby się jeszcze i nad tę potrzebę coś z pastwiska zostało, to wypuścić tę część w dzierżawę z warunkiem, że dzierżawcy nie wolno niszczyć darni ani oraniem, ani też w inny sposób lecz wydzierżawioną część pastwiska ma używać jako pastwisko lub sianożęcie. Jeżeli pastwiska w stosunku do bydła i koni za mało, wtedy trzeba wydzierżawiać prawo pasienia corocznie tym, którzy za sztukę najwięcej zapłacą, albo oznaczyć cenę od sztuki, i przez wylosowanie wyznaczyć corocznie gospodarzy, którzy za uiszczeniem należytości paść będą mogli.

Przez zaprowadzenie wskazanego powyżej sposobu postępowania, osiągnęłoby się ważne korzyści. Pastwisko przyniosłoby gminie dochód w gotowych pieniądzach; część przychodu zostałaby użytą w pierwszych latach do urządzenia pastwiska, a w następnych do należytego tegoż utrzymania. Pozostała reszta, jako czysty dochod gminny, posłużyłaby do częściowego przynajmniej pokrycia jednego lub więcej wydatków gminnych, na które teraz od członków opłaty wprost ściągane bywają. Tym sposobem przez umniejszenie opłat ściąganych od każdego członka gminy na różne podatki, korzystałby każdy z pastwiska, czy on ma jaką chudobę, czy też jej nie posiada; to jest, że z gminnego pastwiska korzystałaby cała gmina, a nie jak dotychczas się dzieje, że korzystają tylko posiadacze chudoby. Kto korzysta przez pasienie z pastwiska, ten płaci, a płaci tem więcej, im więcej korzysta. Rozdział korzyści z tego majątku byłby równym i sprawiedliwym. Uniknęłoby się w ten sposób słusznego narzekania na niesprawiedliwość w gromadzie, wymyślania biedniejszych na bogatszych i zmniejszyłoby się z pewnością nie mało swarów.

Zebrawszy już pewien fundusz opłat od pastwiska, należałoby pomyśleć o jego odpowiedniem urządzeniu. Jeżeli pastwisko gromadzkie jest za mokre, lub co gorzej moczarowate, należy najpierw ten błąd pastwiska usunąć. Gdzie przyczyną zbytku wilgoci są wylewy strumyka lub rzeczułki, krętym korytem pastwisko przebiegającej, należy koryto uregulować, a to dając mu kierunek linii prostej. Wtedy woda będzie spływać łatwo, nie będzie występować z brzegów i pastwiska zalewać. Nizko położone pastwiska, na które spływa woda deszczowa z gruntów sąsiednich wyżej położonych, należy osuszyć rowami otwartymi, pociągając je wzdłuż kierunku pochyłości pastwiska. Gdzieby pastwisko nie miało nachylenia lub nachylenie było mało widoczne, tam trudno nieinżynierowi orzekać o kierunku rowów osuszających. Nie pozostaje wtedy gromadzie nic innego, jak postarać się o inżyniera, któryby opracował plan osuszenia pastwiska i podług tego planu pracę wykonać.

Następną czynnością przy pastwisku mokrem, a pierwszą przy pastwisku suchem, powinno być odgraniczenie go od gruntów sąsiednich. Odgraniczenie to jest konieczne, ażeby się ten majątek gminy nie zmniejszał. Obecnie wydarza się bardzo często, że sąsiedzi pastwiska gminnego, starają się powiększyć swoją własność kosztem pastwiska gromadzkiego, bądz to przez worywanie się, bądź przez nasadzanie drzew i w rozmaite inne sposoby. Ta nierzelną grabież udaje się nieraz dlatego, że granica pastwiska nie jest oznaczoną. Dla wyraźnego oznaczenia granic pastwiska, należy go okopywać rowem n następnie (obok rowu od strony pystwiska) obsadzić drzewami. Otoczenie pastwiska drzewami jest bardzo potrzebnem, drzewa rzucają cień, w który bydło chroni się przed skwarem słonecznym, w czasie deszczu i nawalnicy. Obecność drzew oczyszcza powietrze i upięknia miejscowość. Do obsadzenia pastwisk brać drzewa dzikie, gdyż te przyjmują się łatwo i rozwijają szybko, i nie są tak narażone na psoty pastuszków, jak drzewa owocowe. Ponieważ świeżo zasadzone młode drzewko, gdyby je pozostawiono bez ochrony, bydło by prędko uszkodziło, bo chętnie młode gałązki obgryza, należy zatem każde drzewko otoczyć koszem wyplecionym z chrustu, wbijając kołki mocno w ziemię. Kosz robić obszerny, ażeby nie dozwolił bydlęciu na dostęp do drzewka. Następnie należy pastwisko przedzielić przynajmniej na dwie części. Przepołowienie pastwiska jest dla tego pożądanem, ażeby nie tłumić ciągle całego pastwiska, lecz pasąc na jednej połowie, pozwolić trawom na drugiej odróść, i w ten sposób co kilka tygodni pastwisko zmieniając, mieć zawsze trawę świeżą i o tyle podrosłą, ażeby bydle szybko napaść się mogło, i za zbieraniem trawy biegać nie potrzebowało. Przez takie przepołowienie i kolejne spasanie uzyskuje się z tej samej przestrzeni o wiele więcej paszy, aniżeli wtedy, kiedy po całem pastwisku rozpuszczone bydło odrazu go zadepcze, wtedy nie ma już miejsca, gdzieby trawa swobodnie rozrastać się mogła, co nie zostanie spasione, to będzie stratowane. Przedzielenie powinno nastąpić raz na zawsze i dlatego najlepiej linię przedzielającą obsadzić drzewami. Przedział uskutecznić dostatecznie wysokiemi barjerami, aby bydło na drugą połowę pastwiska nie przeskakiwało.

Bardzo pożądaną jest na pastwisku woda, którą by bydle w miarę potrzeby pragnienie zaspokoić mogło. Gdzie przez pastwisko przepływa potok, tam już sama Opatrzność postarała się o tę wygodę, gdzie tego nie ma, powinno się urządzić studnię, należycie ocembrowaną i zaopatrzoną przyrządem do wyciągania wody, obok której ustawić duży żłób, żeby pastuszkom było łatwo naciągać wody dla chudoby. Gdzieby był brak stawów lub rzek większych, a warunki miejscowe pozwoliły na zrobienie chociażby maleńkiej sadzawki, tam nie powinno się zaniedbać urządzenia tejże obok pastwiska. Chociaż mała sadzawka, byle dostatecznie głęboka umożliwi pławienie chudoby w czasie gorętszym, a to wpływa bardzo korzystnie na jej zdrowie.

Horodenka 30. Stycznia 1886. ***R. Bastgen.***

ZE ŚWIATA.

Bismark i Polacy. Pisaliśmy już wam nieraz, Czytelnicy, o wydalaniach pruskich, o tem, jak trzydzieści tysięcy ludzi spokojnych, pracowitych i ubogich wyrzucono za granice państwa pruskiego, dlatego, że to byli katolicy i Polacy, a nie mieli obywatelstwa pruskiego. A byli między nimi i tacy, co służyli w wojsku pruskiem, co od lat kilkudziesięciu tam przemieszkiwali, były dzieci małe urodzone w państwie pruskiem, schorzali starcy i kobiety brzemienne. Rząd pruski

nie miał dla nikogo litości, choć to niby jest chrześciański, ale postępował prawie tak, jak to niegdyś król Herod, który kazał zabijać małe niewiniątka, obawiając się przyjścia Chrystusa. Nie nawiele się to Herodowi przydało, mamy nadzieję, że nie na więcej i Bismarkowi się przyda. Polacy nie przestaną się trzymać obu rękami swojej katolickiej religii i swojej polskiej narodowości.

W niemieckim sejmie, do którego całe Niemcy wysyłają posłów, większość głośno oświadczyła, że takie postępowanie kanclerza jest niechrześciańskie, barbarzyńskie i nawet szkodliwe państwu, bo tylko robi mu więcej nieprzyjaciół w państwie i za państwem. Ale kanclerz Bismark powiedział, że ta sprawa nie należy do sejmu niemieckiego, tylko do sejmu pruskiego, a to dlatego, że w tym sejmie ma on większość takich posłów, co właściwie nie są posłami, ale jego urzędnikami, i wszystko robią, co im każe. Tam też on wystąpił przeciw Polakom i nietylko nie wstydził się bronić wydalania spokojnych i niewinnych ludzi, ale zapowiedział, że chciałby wydziedziczyć wszystkich Polaków, co są pod rządem pruskim. Można by myśleć, że ci Polacy w Poznańskiem, których on chce wywłaszczać przymusowo, to są jacyś przybysze, jacyś koloniści, a tymczasem oni tam mieszkają więcej niż tysiąc lat, tam jest Gniezno, tam jest Poznań, najpierwsze stolice królestwa polskiego, tam groby pierwszych królów polskich, tam zwłoki św. Wojciecha, pierwszego patrona i apostoła Polski. Ale co go to obchodzi! Upojony potęgą swoją, wierzy on bardziej w bagnet i pikielhaubę, niż w moc i sprawiedliwość boską. Było już takich wielu na świecie, co tak wierzyli, i nawet silniejsi od Bismarka, a przecież ich roboty padły, a sprawiedliwość Boska przeszła po ich gruzach. Dobrze też odpowiedział jeden z tych posłów niemieckich, co szlachetnie bronili Polaków, Windthorst, że jeżeli kanclerz chce dać tem niesłychany przykład nadużycia władzy względem Polaków, to przyjdą może kiedyś te czasy, że jakiś inny rząd w Prusiech to samo zechce zrobić z dobrami kanclerza, co on teraz z dobrami Polaków, bo niesprawiedliwość prędzej czy później zawsze wali się na głowę tego, który ją wyrządził. Znalazło się też w sejmie pruskim aż 150 posłów (licząc w to i Polaków), którzy zaprotestowali przeciwko niesprawiedliwym uchwałom i wyszli z posiedzenia. Ale ci, co zostali, w liczbie 240, którzy tak tańczą, jak im Bismark zagra, uchwalili naturalnie, że wszystko co rząd pruski robi względem Polaków, to dobrze robi.

Sądzimy, że każdy Polak, w którym jest trochę uczucia narodowego, kiedy przeczyta mowę Bismarka i te rozprawy w sejmie pruskim, powie sobie w duszy, jeżeli ma sobie co do wyrzucenia: „Byłem trochę lekkomyślny, marnotrawny i niedbały, ale teraz dowiodę, że potrafię pracować, oszczędzać i nie dam się z ziemi mojej wydziedziczyć, bo ta ziemia ojców moich drogą mi jest spuścizną“. A jeżeli nie ma sobie nic do wyrzucenia, to powie: „Byłem uczciwy, pracowity i oszczędny, ale teraz będę podwójnie pracował i oszczędzał i nie dam się wydziedziczyć, nawet takim, jak Bismark, potentatom“. Ażeby zaś praca była skuteczną, do tego potrzeba oświaty potrzeba czytać, uczyć sie i pracować.

W Wiedniu. Rada państwa już rozpoczęła swoje posiedzenia, do której Rząd wniósł kilka projektów do nowych ustaw mianowicie o zmianę postępowania przy ekzekucyach sądowych w kierunku lepszej obrony dłużników, o zabezpieczeniu robotników na wypadek kalectwa, ustawę przeciw socyalistom aby ich nie sądziły sądy przysięgłych, i inne. Wybór prezydyum nastąpić ma w tych dniach, lecz nie wątpią, że JE. Dr. Smolka zostanie ponownie wybrany.

Z krajów tureckich donoszą, że w mieście Bukareszcie już zjechali się pełnomocnicy Serbii i Bułgaryi do ułożenia warunków pokoju, na co z obu stron już jest zgoda. Podobnie przyszła do skutku zgoda między sułtanem tureckim, a księciem Aleksandrem bułgarskim, który na lat 5 zostaje mianowany gubernatorem sułtana dla Rumelii, że kilka wsi tureckich przyłączone będą do Turcyi, i nastąpi zmiana statutu dla Rumelii.

Na Grecyę odgrażają się państwa europejskie, że nie pozwolą jej rozpoczynać wojny z Turcyą, a nawet już posłano kilka okrętów na brzegi Grecyi dla przestraszenia wojowniczych Greków, którzy zapewne ustąpią i wojska rozpuszczą.

W Warszawie dnia 28. Stycznia powieszono 4 skazanych wyrokiem sądu krajowego na śmierć mianowicie Sędziego rossyanina Bardowskiego, niejakiego Kunickiego, Ossowskiego szewca z Warszawy i Pietrusińskiego tkacza ze Zgierza. Dwóm wojskowym rossyanom car karę śmierci zamienił na 20 lat więzienia.

W Anglii upadło ministerstwo Salisburego, a na nowo obejmuje rządy Glandston którego popierają posłowie z Irlandyi, obiecał im bowiem nadać samorząd w sprawach wewnętrznych.

Nowiny z kraju.

Marszałek krajowy, dr. Zyblikiewicz, który dla słabości zdrowia ma wyjechać do cieplejszych krajów, z Konstantynopola uda się do Ziemi świętej.

Poremba wielka. Bardzo liczne zdarzają się tu wypadki kalectwa i śmierci w okolicach górskich przy wyrębie i wywozie drzewa z lasu, jako też w tartakach parowych. I tak w jednym tylko ubiegłym miesiącu zdarzyło się aż kilka takich nieszczęśliwych wypadków. W dniu 18-tym stycznia zraniło drzewo jednego z furmanów w lesie, tak że mało jest nadziei na jego wyzdrowienie; w dzień później w traczu parowym robotnik pracujący przy cyrkularzu zupełnie sobie nogę zgruchotał; 22. z. m. zabitym został jeden z furmanów przez drzewo zepchnięte wyżej ponad nim. W d. 25 inny furman tej samej firmy, J. J. Kohna, złamał nogę, a nazajutrz znów inny złamał obie nogi. Tyle nieszczęśliwych wypadków naraz wskazuje, że koniecznie potrzeba zmienić dotychczasowy sposób i nadzór robót leśnych.

Stanisławów. (*Piękne wystąpienie włościanina*). Na posiedzeniu stanisławowskiej rady powiatowej, odbytem w d. 30 grudnia z. r. przyszła pod obrady petycya Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycielek i nauczycieli dla okręgu szkolnego Stanisławów-Tłumacz. Petycyę wniósł izraelita p. Hersch Halpern z wnioskiem udzielenia Towarzystwu subwencyi w kwocie 50 zł. Część rady gorąco ten wniosek poparła, ale najdzielniej się spisał włościanin z Olszanicy (z pod Halicza), który gorąco przemówił na rzecz subwencyi, a skończył w te mniej więcej słowa: „Uczyteli selski u nas sut' duże bidni. Ja maju syna, kotrohom chotiw takoż daty wyuczyty na uczytela, ałe pobaczywszy toj hirkij chlib uczytelskij, prykazaw ja jemu robyty na grunti. Jesły chotiat' ony sami ratowatysia, jak rekłyśte panowe, to dajmo im ne 50 zł. ałe 100 zł.“ W skutek tego przemówienia uchwała zapadła jednomyślnie.

W klasztorze Sióstr Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi w Jarosławiu zmarła Teresa Pilińska, córka tyle zasłużonego krajowi p. Konstantego Pilińskiego, jako zakonnica w zgromadzeniu znana pod imieniem Leonii. Pogrzeb jej wobec licznie zgromadzonego ludu i familii odbył się d. 28 stycznia, b. r. pochowano młodą służebnicę Pańską w grobowcu klasztornym.

Pożar we Lwowie. Obliczono teraz, że w pożarze na Janowskiem, wraz ze składem siana spaliło się co najmniej 47 osób.

Radymno. (*Okradzenie kościoła*). W nocy 28 stycznia włamali się złodzieje do kościoła łacińskiego, okienkiem z babińca, i za pomocą osi żelaznej, skradzionej u tutejszego ko-

wala odbili kłódki i zamki. Drzwicki od cyborium odłupali dłutem. Po tylu mozolnych zachodach, zabrali tylko kubek z kielicha odłamawszy go i denko z puszki, pomimo że tak kielich jak i puszka były srebrne, ciężkie i wartościowe, również zostawili monstrancyę. Natomiast wyjęli sanctissimum, i pozabierali wszystkie komunikaty. Równocześnie rozbito dwa sklepy żydowskie, zabierając z nich tylko gotówkę.

ROZMAITOŚCI.

Środek na robactwo u zwierząt domowych. Potrzeba wziąć kawałek naturalnego krzemienia, sprażyć go z lekka w ogniu, bo w tym stanie daje się łatwiej skruszyć, zetrzeć i sproszkować. Proszek z tego kamienia przesiać przez sitko, zebrać w oddzielne pudełko i posypywać starannie i regularnie co parę dni skórę zwierząt na miejscach, gdzie gnieździ się robactwo. Ma to być środek dobry.

Dwie komety. Astronom wiedeński, dr. Weiss, zapowiedział, że za parę miesięcy zjawią się u nas aż dwie komety na niebie, które gołem okiem będzie można zobaczyć, co jest rzadkiem zjawiskiem. Pierwsza z tych komet świetniejsza ma się ukazać w pierwszéj połowie kwietnia w tem miejscu, gdzie są gwiazdy zwane konstellacyą kassyopei, a wkrótce potem ma się ukazać druga w niewielkiej odległości, w konstellacyi Wielkiej Niedźwiedzicy, zwanej Wozem u ludu. Ponieważ te konstekallacye nigdy dla nas nie zachodzą, więc będziemy mogli przez kilka nocy bezksiężycowych (nów przypada 4go kwietnia) przypatrywać się wspaniałemu zjawisku.

Pomoc lekarska. Kilku właścicieli dóbr. sąsiadujących z sobą w gubernii wołyńskiej oraz gromady włościan z wiosek okolicznych postanowili wspólnym kosztem utrzymywać lekarza.

Obowiązany on będzie za stałem wynagrodzeniem objeżdżać perjodycznie wioski należące do umowy, a w razach nagłych przyjeżdżać na każde zawołanie.

Umowa, zawarta z aptekarzem pobliskiego miasteczka, zapewnia stowarzyszonym tańsze lekarstwa.

Przykład godzien naśladowania.

Wzór do naśladowania. Rada gminna w Cianowicach w powiecie Olkuskim w Królestwie, na zebraniu swojem wydała uchwałę zabraniającą bezwarunkowo małoletnim palenia tytoniu; dalej wszystkim mieszkańcom gminy wychodzenia na robotę w niedziele i dnie świąteczne. Przytem postanowiono, że karczmy mają być zamykane we wszystkie święta i niedziele od samego rana aż do godziny drugiej popołudniu, a za każdego pijanego w karczmie szynkarz obowiązany będzie płacić po dwa ruble kary. — Oprócz tego wszystkie wsie do tej gminy należące, zobowiązane zostały w ciągu trzech miesięcy zaopatrzyć się w sikawki potrzebne do gaszenia pożaru. — Niema co mówić, że to bardzo pożyteczne postanowienia, oby więc podobne i nasze galicyjskie gminy wydawały.

Niesienie pierwszej pomocy zmarzniętym. Jakkolwiek wypadki kompletnego zmarznięcia, przy złagodnieniu zimy u nas, należą dzięki Bogu do przeszłości, na wszelki jednak wypadek kilka słów w tej sprawie uważamy za stosowne powiedzieć. Według zasad nauki, wszelkie nagłe, albo przez wielkie zimno, albo przez wielkie gorąco w ciele naszem zmiany spowodowane, powinny być leczone przez stopniowe łagodzenie tego zimna albo ciepła. Przywrócenie więc do zwykłego stanu zmarzniętej części ciała wymaga podwyższania ciepła, ale powoli stopniowo. Toż samo odnosi się i do oparzeń. Przy sparzeniu naprzykład palca nie należy go moczyć w zimnej wodzie, lecz przeciwnie trzymać przy ogniu, stopniowo go odeń oddalając. Jeśli nie nastąpiło zwęglenie skóry lub tkanki, to działając w ten sposób, ani bąble ani materya się nie zrobi. Wróćmy jednak do zimna. Skoro czujemy, że mróz przejmuje nas, jak to mówią, do kości, najlepiej jest wtenczas ruszać się i unikać stania na miejscu; a jeśliśmy bardzo przemarznięci, starać się bieganiem lub gestykulacyą członków rozgrzać nieco na dworze, zanim się wejdzie do ciepłej izby. Najważniejszą jest jednak kwestya, co należy robić naprędce wobec człowieka, obezwładnionego od mrozu? Wnieść go pośpiesznie do nieopalanej izby, rozebrać, nacierać ciało śniegiem; gdy zmarznięty pocznie dawać oznaki życia, przenieść go do pokoju cieplejszego, dać wewnątrz szklankę zimnej wody, czystej lub w połowie zmięszanej z winem i jeśli to możebne, naglić do chodzenia. Jeśli jest już początek kompletnego zmarznięcia, trzeba użyć środków jeszcze mocniejszych: włożyć zmarzniętego do beczki z zimną wodą, zaczerpniętą prosto z przerębli; dolewać do niej potrochu gorącej wody, tak, iżby woda w beczce po upływie godziny stała się letnią; twarz chorego lekko nacierać suchym gałgankiem, łechtać mu nozdrza chorągiewką od pióra, zlewać twarz i głowę zimną wodą. W tym stanie wszelkie rozgrzywki alkoholiczne powinny być wykluczone. Po doktora, rzecz prosta, posłać jaknajprędzej.

Łamigłówka.

Znaleść osiem wyrazów, których początkowe litery złożą brzydką wadę nietylko w człowieku, ale i w zwierzęciu.

ZAPYTANIA:

1. Czem się małe dziewczynki bawią?
2. Czyje są imieniny w wigilią Bożego Narodzenia?
3. Czem strzygą owce?
4. Czem kobiety szyją?
5. Jaki jest przyrząd w zimie do jazdy?
6. Co może być otrzymane z mleka?
7. Czem człowiek gasi pragnienie?
8. Co grzeje i piecze?

Ceny targowe z tygodnia.

Nazwa zboża		Lwów za 100 Kilo od zł.	od ct.	do zł.	do ct.	Kraków za 100 Kilo od zł.	od ct.	do zł.	do ct.
Pszenica	biała					6	75	7	50
	żółta	6	40	7	45	—	—	—	—
	czerwona					7	75	7	90
Żyto		5	10	5	50	5	75	6	10
Jęczmień		6	—	7	10	5	35	6	50
Owies		5	50	6	—	6	25	6	50
Kukurudza		—	—	—	—	—	—	—	—
Groch		5	75	9	—	8	50	9	75
Tatarka		—	—	—	—	7	25	7	50
Proso		—	—	—	—	6	80	7	25
Koniczyna	czerwona	40	—	50	—	—	—	—	—
	biała	—	—	65	—	—	—	—	—

We Lwowie i Krakowie ruch się ożywił i kupcy szukają zboża szczególniej suchych i pięknych gatunków.

Listy Zast. Banku Włość. 6% za 100 żądają 55 dają 53.
" " " " 5% " " " 51 " 48.
Za Rubla płacą 1 zł. 23 ct.

Niewielka liczba pozostałych egzemplarzy

KALENDARZA „MACIERZY POLSKIEJ“

na rok 1886.

jest jeszcze do nabycia w Administracyi naszego pisma (gmach sejmowy)

po cenie zniżonej 25 ct.

dla prenumeratorów „Niedzieli“, „Towarzystw oświaty ludowej“ i „Kółek rolniczych“.

Należy spieszyć się z nadesłaniem zamówień, gdyż niedługo zapas tego kalendarza będzie wyczerpany.

Zarząd Kółka rolniczego w Brzozdowcach

uprasza o oznajmienie Kółkom rolniczym, że posiada 80 kilo owsa „Triumph“ na sprzedaż po 80 ct. za kilo. Wyż wymieniony owies w dzisiejszych złych stosunkach jest najlepszem ziarnem dla małych gospodarstw do podniesienia dochodu z gruntów, gdyż wydaje, na jęczmiennem polu siany, 60 do 80%, jak to próby w tutejszej miejscowości wykazały.

Od Administracyi.

Wszystkich pp. Prenumeratorów, którzy żądali nadesłania zagubionych numerów z r. z., zawiadamiamy, że reklamowane numera wysłaliśmy. Tak samo wysyłamy zawsze zamówione kalendarze „Macierzy Polskiej“, ktoby zaś ich nieodebrał, zechce upominać się o takowe na poczcie.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: ALBERT WILCZYŃSKI. Z Drukarni Ludowej we Lwowie.